

Taniec kury

Matka przyniosła z targu kurę. W zmoczone i brudne pióra skulonych skrzydeł ptaka wczepiły się drobinki sieczki i placki zeskorupiałych odchodów; z łapek związanych szmatką oddartą z kolorowej kiecki lub fartucha łuszczyła się wierzchnia, żółta skórka, spod której wyglądała naga, bolesna siność. Początkowo matka położyła kurę na podłodze w kuchni, ale ptak darł drewno pazurami, paskudził dookoła i śmierdział, więc cisnęła go na ścieżkę przed kuchennymi drzwiami.

Aneczka usiadła na kamiennych schodkach, zawsze zimnych i wilgotnych nawet w upalny dzień, w cieniu wysokiej wierzby o srebrzystych, skórzastych liściach i krzaków czeremchy, wyrosłych z wbitych kiedyś w ziemię kijów do wieszania bielizny. Kura trzepotała skrzydłami, prężyła związane łapki i dziewczynka patrząc na nią, czuła mdły zapach kwiatów, woń mokrego kamienia i mydlin chluśniętych z wiadra pod zarośnięty pokrzywami płot, i wszystko to razem, zespolone w jedno, wywoływało dreszcz podniecenia i odrazy. Żal jej było kury, ale nie miała ani odwagi, ani chęci prosić matkę o darowanie zwierzęciu życia. Wiedziała (a może tylko tym siebie usprawiedliwiała), że zwierzęta pojawiające się w domu były bezlitośnie tępione; myszy łapano w pułapki, muchy zabijano packą,

karpia tłuczono młotkiem w głowę, a potem wyłupiano mu oczy i wycinano skrzela, z brzucha wyciągano pęcherze, które oddawano dzieciom, aby je rozdeptywały i cieszyły się głośnym trzaskiem, z jakim te pękały; koty przepędzano, ciskając za nimi kamieniami. Wszystko to miało swoje uzasadnienie, tak więc i los kury musiał być w nieznanym Aneczce kategoriach winy i kary zasłużony, jak los pokrewnego kurze indyka, ukaranego obcięciem łba za to, że myślał o niedzieli.

Aneczka pragnęła zobaczyć, jak zginie kura, i jednocześnie bała się tego widoku, ponieważ wewnątrz niej tkwiło niejasne przekonanie o nieistotności różnic pomiędzy kurą, indykiem, myszą, kotem i nią, Aneczką. Nie widziała jeszcze umierania zwierzęcia lub człowieka, choć pamiętała doskonale to, co w jego wyniku pozostawało; widziała ludzi wykrawających mięso z końskich zwłok leżących na ulicach, widziała kobietę rozpaczającą nad kadłubkiem dziecka, któremu pocisk urwał i cisnął gdzieś daleko głowę, oglądała zdechłe ptaki, śnięte ryby, dżdżownice rozdeptane na chodnikach mokrych po letnim deszczu.

Dziewczynce zdawało się, że gdy obejrzy dokładnie śmierć, opuści ją przerażenie odczuwane zawsze, ilekroć mówiło się w domu o czyimś zgonie. Umarła starsza pani z sąsiedztwa, skazano na śmierć znajomego taty, dogorywał brat cici. Mówiono jej, że każdy człowiek musi umrzeć wcześniej czy później, ale to, co było pocieszeniem dla innych, dla Aneczki

stanowiło udrękę. Każdy musi umrzeć – więc i ona też. Poczieszano ją, że teraz, kiedy wojna się skończyła, umrze dopiero za wiele, wiele lat, a nie na przykład jutro, ale nie bardzo w to wierzyła, ponieważ uspakajano ją tak, gdy na myśl o śmierci zaczynała płakać. Cóż znaczy zresztą te wiele lat, skoro coś jest nieuniknione? Gdy matka mówiła jej, że po powrocie ojca z pracy dostanie łanie – godziny między porankiem a popołudniem biegły tak bardzo szybko, nawet gdy nic nie robiła specjalnie po to, aby się nudzić. Tak samo musiało być i ze śmiercią – wiele lat życia nic tu nie znaczyło, nic a nic!

Gdyby jednak udało się obejrzeć śmierć kury, mogłaby odkryć na przykład, że w śmierci nie ma nic okropnego, choć budzi ona tak silne przerażenie.

– Ryba nic już nie czuje – mówiła kiedyś matka – gdy wylupia jej się oczy, wycina skrzela, odcina głowę na wywar do rybnej zupy i patroszy brzuch, zostawiając dzieciom pęcherze do zabawy, a nie czuje dlatego, że jest już nieżywa, kiedy to wszystko z nią się robi.

Aneczka chciała matce wierzyć, ale nie mogła; widziała kiedyś karpia, który tłukł ogonem tłuszcz na patelni, a matka nie umiała czy nie chciała jej tego wyjaśnić.

Z zabiciem kury matka czekała na ojca, kiedy jednak przyszedł z pracy, zmęczony i zły, pokłócili się. Ojciec zbeształ matkę, że kupuje żywe kury, skoro nie ma komu ich zabić, bo on tego nie będzie robił, po prostu się do takich rzeczy nie nadaje. Matka

wypomniała mu wszystkie gwoździe nie wbite w swoim czasie z lenistwa i braku umiejętności, nigdy niewykarczowane pokrzywy za płotem, wieczne wyprawy na rybki, podczas gdy ona sama z dziećmi...

Zła i obrażona, może dlatego nie zwracając uwagi na dzieci, wzięła siekierę z piwnicy, położyła kurę na drewnianej ławeczce obok kuchennych drzwi i jednym uderzeniem odcięła jej głowę, po czym z obrzydzeniem rzuciła siekierę w pokrzywy i weszła do domu. Kura ciskała się po ławeczce, aż z niej spadła. Szmatka pętająca łapki pękła albo rozwiązała się i kura bez głowy biegła w kółko, podskakując i trzepocząc skrzydłami, podczas gdy z jej szyi tryskała fontanna krwi. Bardzo długo trwało umieranie kury.

Nikogo prócz Aneczki nie było w pobliżu ptaka, choć wszystkich było słyhać: matka szczekała garnkami w kuchni, ojciec kaszłał, paląc fajkę, Joasia ciągnęła krzesło, wołając: *dzyń, dzyń* – pewnie bawiła się w tramwaj. Kura najprawdopodobniej nie wiedziała, że w ostatniej walce z nieznanym towarzyszy jej Aneczka, dziewczynka jednak zrozumiała, że gdyby nawet kura o tym wiedziała, byłoby jej to zupełnie obojętne – ponieważ umierając, i tak była sama i nikt jej nie mógł ani pomóc, ani odwrócić od niej śmierci.

Aneczka pojęła wówczas także, co oznacza usłyszane gdzieś określenie *łabędzi śpiew*. Łabędź śpiewa, a kura tańczy. Do tej pory sądziła, że śpiewa się i tańczy z radości, więc ogarnęło ją przerażenie,

że umieranie można nazwać tańcem i że ona przed chwilą ten taniec kury wymyśliła, a nie wiedząc nic o śmierci, mogłaby się tak strasznie pomylić, żeby bólu nie odróżnić od radości.

Z kury matka ugotowała rosół, a ponieważ był bardzo tłusty, z rosołu przygotowała zupę pomidorową z ryżem. Aneczka zwymiotowała zupę i za karę – pod presją ojcowskiego pasa musiała zbierać ją łyżką z podłogi i zjadać. Płakała i wymiotowała na przemian, aż wreszcie dostała gorączki i rodzice położyli ją spać.